Rok XXXVIII Niedziela 28 czerwca 1931 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 26

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 120 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się

Pocieszający objaw.

Znakomity amerykański prawnik dr. James Brown, prezes „American Society of International Law" (Amerykańskie Tow. Prawa Międzynarodowego), miał na plenarnem tegorocznem zebraniu Towarzystwa odczyt na temat: „Rozwój prawa międzynarodowego w ostatniem 25-cioleciu". W swoich prawniczych dociekaniach wygłasza protestancki uczony nadzwyczaj pochlebne zapatrywanie na „Città del Vaticano".

„Chciałbym obecnie zwrócić uwagę szanownych słuchaczy — mówił dr. Brown — na jedno państwo, które tak jest małe, że gubi się zupełnie na zwykłej geograficznej karcie. Trudno je nawet wciągnąć pod definicję państwa w znaczeniu materjalnem. Tymczasem na swoim tak znikomym obszarze jest ono uzdolnione do przeprowadzenia tego rodzaju zadania i przedsięwzięcia, które na zwykłej szali ważone być nie mogą. Tkwiąc w przesądach, jesteśmy zdolni do przeceniania tego, co wielkie, zupełnie opanowani ideą, że państwa wielkie większe mają znaczenie, niż małe. Jednak historja najlepsze daje świadectwo, że właśnie potężne państwa, dzięki swej potędze i bogactwu, zeszły z drogi moralności i prawa. Wydaje się często, że wielkie mocarstwa są bardziej uzdolnione do łagodzenia i usuwania konfliktów małych państewek. Tymczasem prawo międzynarodowe, które dziś stoi na bardzo wysokim poziomie, dowodzi, że właśnie małe państewka, których ramię do dźwigania miecza jest za słabe, mogą wszelkie konflikty uśmierzyć drogą sprawiedliwości. Gdyby tak zatarg powstały między dwoma państwami został oddany do rozstrzygnięcia Stolicy Apostolskiej, byłby zapewne wolny od wszelkich osobistych sympatyj, stronniczości i jakichkolwiek interesów. Sąd Watykanu, idąc jedynie po linji sprawiedliwości, dałby zawsze w rezultacie rozstrzygnięcie, które musiałoby być zgodne z kodeksem moralności, liczącym lat tysiące i ujmowałoby sprawę ze strony duchowej i objektywnej, od której nieraz sędziowie świeccy bardzo zbaczają". — Zapewne ma tu na myśli uczony protestant wiekopomną działalność na terenie międzynarodowym papieża Innocentego III, tego „prawdziwego Augusta papiestwa" (Gregorovius), lub może zgrzybiałego więźnia Watykanu Leona XIII, którego wyrokowi oddały w r. 1885 Hiszpanja i Niemcy sąd w sprawie posiadania wyspy Yap.

„Jakkolwiek jestem protestanckim presbiterjaninem" — mówi dalej amerykański prawnik — „spoglądam na państwo watykańskie, które zaledwie jest tak wielkie, by móc pomieścić tron papieski, jako na istotę i autorytet, mogące w przyszłości jeszcze większych dokonywać rzeczy, niż papiestwo ostatnich lat. A to dlatego, ponieważ to państwo nie posiada ani wojska, ani floty, ani jakiegokolwiek materjalnego oparcia. Ono ma sumienie i prawo podlegające kontroli transcendentalnej i moralnemu ujmowaniu". (Osservatore Romano", 23.V 1931).

Lepszego świadectwa nie mógł wystawić papiestwu znakomity prawnik protestancki. Szkoda tylko, że nasi dyplomaci europejscy i ci, co nawą państw kierują, tak małe o tem mają pojęcie, że usiłują odgrzewać przeżyty „Kulturkampf" lub józefinizm pod różnemi postaciami.

X. S. F.

Wspomnienia z pielgrzymki polskiej do Rzymu

od 3 do 20 maja 1931.

Pielgrzymkę tę zaprojektował i przeprowadził Związek polskich katolickich Stowarzyszeń robotniczych pod kierownictwem jeneral. sekretarza w Poznaniu X. Czesława Michałowicza, który objął i sprawnie wykonał opiekę duchowną nad pielgrzymką. Protektorat raczyli przyjąć Najdostojniejsi XX. Kardynałowie polscy. Część techniczną wzięło na siebie „Polskie Biuro Podróży „Frankopol", które dokładało wszelkich starań, ażeby uczestników w liczbie 198 osób zupełnie zadowolić.

Głównym motywem urządzenia pielgrzymki było publiczne zamanifestowanie w Rzymie, że i Polska przyłącza się do uroczystych obchodów z okazji 40-lecia wydania przez ś. p. Leona XIII

sławnej Encykliki: „Rerum novarum“, broniącej robotników przed wyzyskiem i uciemiężeniem ze strony pracodawców-kapitalistów. Do pielgrzymki zgłosiły się prócz robotników, także osoby z inteligencji. Księży było 30, przeto opieka duchowna była zapewniona. Nadto raczył uczestniczyć z nami w podróży do Rzymu J. E. X. Biskup Przeździecki.

Katowice były punktem zbornym. Już od rana zgłaszano się do hotelu „Monopol“, ażeby otrzymać odznakę i karty na przewóz bagaży, wydawane przez członków „Frankopolu“. Ponieważ wyjazd miał nastąpić dopiero o 9-ej wieczór, przeto zwiedzało się tymczasem miasto Katowice; zwłaszcza największą ciekawością była urządzona podówczas „Wystawa polskiej sztuki religijnej na Śląsku“ we wspaniałym nowoczesnym budynku, „gmachu Województwa śląskiego“. Zapewne niemało przyczynił się Najprz. X. Biskup Adamski do urządzenia wystawy.

Podobnej wystawy w Polsce wolnej za naszych czasów nie było; ostatnia w Krakowie odbyła się jeszcze przed 18 laty. Na powsz. wystawie w Poznaniu przed 2 laty sztuka religijna była słabo reprezentowana. Wystawa śląska stanęła na wysokim poziomie, jako pierwsza w wolnej Polsce. Złożyły się na nią eksponaty z trzech dziedzin sztuki, a mianowicie 1. obrazy olejne i akwarele, 2. rzeźby (przeważnie odlewy gipsowe), 3. piękne witraże kościelne; nadto 4. wiele projektów polichromji kościelnej. Następujący artyści wysuwają się na pierwszy plan przy zwiedzaniu wystawy: Axentowicz (obraz „Anioł“), Bukowski — projekty polichromji, Bunsch — „Kielich goryczy“, „Przebaczenie“, „Pod krzyżem“. Chorembalski — „Pocałunek Judasza“ (w glinie). Dunikowski — „Portret biskupa Lisieckiego“ (rzeźba z drzewa). Gedliczka — witraż „Chrystus Król“. Malczewski Jacek — „Hołd pasterzy“, „Modlitwa pod krzyżem“, „Ezechiel“ (obrazy olejne), „Adoracja“ (rysunek). Mehoffer Józ. — „Matka Boska Bolesna“ (autolitogr.), nadto „Droga Krzyżowa“ (obrazy olejne). Pautsch Fryder. — „Ukrzyżowanie“ (obraz olejny). Strojnowski Leonard — „Szkice projektów mozaikowych“. Wyczółkowski Leon — „Grobowiec Kazimierza Jagiell.“ (lit.), „Ołtarz“ (rysunek) i inni. Nadto były tam kilimy, kielichy, świeczniki w artystycznem wykonaniu. Wszystkich eksponatów liczba dochodziła do 600. — Całość robiła podniosłe wrażenie i dała pogląd na pracę w Polsce na polu sztuki religijnej, obudzając w duszy niejednego widza pragnienie zastąpienia nieudolnych utworów — prawdziwem pięknem, godnem Domu Bożego.

„Wysiłki Wydziału Związku Art. Śląskich, jak prezesa Ligonia St., Kidonia J. i Stellera P., a osobliwie ogromny trud organizatora wystawy Jerzego Langmana, kustosza dz. etnogr. Muzeum śląskiego, zdołały dać Śląskowi i Polsce w 10 lecie czynu zbrojnego złączenia to najwyższe dzieło pokoju, piękny i nawet obfity plon polskiej sztuki religijnej“. (Ze wstępu Wład. Janiszewskiego do Katalogu Wystawy).

W piątek wieczorem o godz. 9 (8. V.) pielgrzymka wyjechała z Katowic w 4 osobnych wagonach w kierunku na Zebrzydowice. Nocą przejechaliśmy Czechosłowację, a o godz. 6.45 rano byliśmy już we Wiedniu na dworcu wschodnim. Tutaj spożyliśmy śniadanie i spotkali się z pielgrzymką czecho-słowacką, również dążącą do Rzymu. Poczem zajęliśmy znowu swe miejsca w wagonach i jedziemy w kierunku do Wenecji. Zdala już zarysowują się potężne, śniegiem pokryte szczyty Alp. Wjeżdżamy w pasmo wielkich tuneli, których jest około 40. Jedziemy przez Semmering, oglądamy niebotyczne Alpy i liczne miejscowości klimatyczne, gęsto zabudowane pięknemi willami. Spożywszy zimny obiad w pociągu, obserwujemy wielkie masy śniegu na szczytach. Jedziemy prawie godzinę wzdłuż pięknego jeziora „Wörter-See“ w Karyntji, które nam przypomina nasze większe jeziora tatrzańskie. Zbliżamy się do Villach, potem do Tarvisio, granicy włoskiej, miejsca rewizji celnej i paszportowej. Rewizje te były bardzo pobieżne, raczej dla formy, gdyż wiedziano, że jesteśmy pielgrzymami i niewątpiono, że nie mamy zamiaru bawić się w przemytników. Przedstawiciele „Frankopolu“, jadący z nami, załatwiali sami wszelkie sprawy biletowe, paszportowe i t. p.

Wyjechawszy za Tarvisio, obserwujemy rzeki o białym kolorze wody z powodu dużej ilości wapiennych kamieni. Pędzimy szybko pociągiem pośpiesznym, wpatrzeni w wysokie i fantastyczne szczyty górskie. Wpadają nam w oczy dobrze bite gościńce, lśniące białym kolorem. Pogoda słoneczna dodaje miłego uroku podróży. Z pośród stromych ścian górskich wyłaniają się dwa urocze wodospady jednego strumienia. Żal, że pociąg pędzi błyskawicznie, bo z trudem odrywamy oczy od niezwykłego widoku. Na terenie włoskim są domy po wsiach przeważnie małe, biedne, kryte dachówką. Ziemia wapienno-kamienista nie może się równać z naszym polskim czarnoziemem. Widzimy też wielką różnicę między górami w Austrji, a tutaj. Alpy są lesiste, a na terenie włoskim lasy przeważnie wycięte; nagie góry świecą pustką. Wjeżdżamy do Udine, dalej pędzimy szybko w dół ku Wenecji. W drodze tej rozżarzyły się hamulce, czy też oś wagonu II kl. Widocznie służba kolejowa włoska zaniedbała użycia olejów, chroniących wagon przed takiemi niemiłemi epizodami podróży. Na kilka mil przed Wenecją, z powodu gryzącego dymu musieliśmy na jednej stacji opróżnić nasz wóz i wraz z tobołkami przenieść się do wagonu III kl., a wóz zapalony wyłączono i postawiono na innym torze. Wobec tego spóźniliźmy się z przyjazdem do Wenecji, w której stanęliśmy w nocy w niedzielę o 12'30. Wsiedliśmy do motorówki, płyniemy wielkim kanałem, około 5 km długim, a 70 m szerokim; podobają się nam liczne światła elektryczne, odbite w spokojnej tafli wody. Przejeżdżamy pod głównym mostem „Ponte Rialto“, wpatrujemy się w piękne pałace, zbudowane na palach wzdłuż głównego kanału i wreszcie dobijamy do hotelu Vittoria; za pół godziny odbieramy swe bagaże, przywiezione gondolą i koło 2 w nocy błogo zasypiamy, zmęczeni podróżą.

Pokrzepiwszy się snem, spieszą zrana pielgrzymi do pobliskich kościołów na Mszę świętą i księża rozchodzą się po różnych kościołach, by odprawić Najśw. Ofiarę. Po śniadaniu zdążamy na jeden z najcudniejszych placów na świe-

cie, pełen licznych stad oswojonych gołębi, siadających na rękach karmicieli-przybyszów, — plac św. Marka. Otoczony jest ze wszystkich stron wspaniałemi budowlami, a od wschodu przecudną katedrą św. Marka, Patrona Wenecji i sąsiadującym z nią „pałacem dożów". Potężna 99 m wysoka dzwonnica („campanile"), wzniesiona przed 30 laty na miejscu starożytnej, zniszczonej, uzupełnia ten obraz pełen uroku.

Zachwyceni wpatrujemy się w katedrę, na której odbiło się bogactwo dawnej Rpltej weneckiej. Zbudowana jest w stylu przepięknym, bardzo oryginalnym. Początki jej sięgają r. 829, kiedy to wenecjanie, wracając z wyprawy morskiej, przywieźli ze sobą relikwje św. Marka z Aleksandrji. Odtąd lew, jako symbol św. Marka, stał się godłem Wenecji. Przy wejściu do świątyni znajduje się ta sławna płyta, na której klęczał dumny cesarz Fryderyk Rudobrody przed papieżem. W przedsionku lśnią kopuły mozajkami, przedstawiającemi sceny ze St. Testamentu. W nawie zaś złociste mozajki ilustrują zdarzenia z Nowego Testamentu, a pochodzą z różnych czasów, od X do XIX wieku i pokrywają olbrzymie płaszczyzny sklepień i ścian. Arcydziełem jest wielki ołtarz, oparty na 4 kolumnach alabastrowych, na których wyobrażone są różne sceny z Pisma św. Wielkim skarbem jest antepedium ołtarzowe z XI w. Na złotej blasze są emaljowane obrazy z życia Chrystusa, a wśród nich tysiące pereł i drogich kamieni.

Mnóstwo rzeźb marmurowych i bronzowych zdobi katedrę, świadczącą o sławnej przeszłości i bogactwie miasta.

Następnie zwiedzamy przepiękny pałac dożów w stylu gotycko-weneckim. Zewnętrzne ściany imponują bogactwem filarów i rzeźb marmurowych w różnych kolorach. Po tak zw. „złotych schodach" wstępujemy do sali Wielkiej Rady. Zdobi je mnóstwo obrazów, a na pierwsze miejsce wybija się „Raj" Tintoretta. Napoleon, położywszy kres panowaniu „dożów", zabrał cenniejsze złote pamiątki z tego pałacu. Z pałacem łączy się więzienie, do którego prowadzi nad kanałem sławny most westchnień „ponte dei sospiri". Nazwa stąd pochodzi, iż za czasów rzeczyposp. weneckiej, zasądzeni, idąc tym mostem do więzienia, wzdychali za utraconą drogą wolnością.

Zwiedzamy także inne sławne kościoły: „Santa Maria dei Frari", w którym mieści się arcydzieło Tycjana: „Wniebowzięcie Najśw. P. Marji", kościół św. Jana i Pawła, który stanowi niejako panteon dożów, bo tu najwięcej ich nagrobków i pomników. Wspaniałe pałace stoją dumnie od kilku wieków, oblane wodą i trzymają się jeszcze znakomicie. Tylko stare uliczki bardzo wąskie sprawiają przytłaczające wrażenie i czystość w nich nie jest idealna. Za to gondolierzy pięknie nucą swe pieśni na typowych starożytnych czółnach, którym nowożytnego wyglądu nie wolno nadawać. Nie trzeba się oglądać, czy auto lub dorożka nie najedzie na przechodnia, gdyż ani znaku z tego rodzaju sposobów lokomocji. Tylko gondole i motorówki większe lub mniejsze prują fale zielonych kanałów. — Nie dzień, lecz miesiąc byłby potrzebny, aby dokładnie zwiedzić piękności i bogactwa miasta.

Przeto musimy się zadowolić ogólnym jego przeglądem, a potem spożyć wieczerzę i dobrze się wyspać, bo w poniedziałek rano wyjazd w kierunku do Padwy.

Pokrzepiwszy snem swe siły, spożywamy żwawo śniadanie i o 7 rano 11. V. wyjeżdżamy motorówką na dworzec, skąd 7'30 odjeżdżamy wagonami włoskiemi do Padwy. (C. d. n.)

X. Edward Stankiewicz,
katecheta w Bursztynie.

Źródła niewiary badane na kongresie naukowym.

W ostatnim tygodniu maja r. b. odbył się w Wiedniu, w wielkiej auli uniwersyteckiej, kongres międzynarodowy psychologji religijnej w którym wzięli udział badacze różnych wyznań, różnych narodowości i różnych gałęzi wiedzy.

Obrady rozpoczął profesor Beth, protestant, wyrażając zdanie, że pracą dobroczynną dla ludzkości cierpiącej jest badanie naukowe źródeł i zjawisk życia duchowego i cywilizacji. Jednem zaś z najważniejszych zjawisk jest uczucie religijne i dlatego jest rzeczą pożądaną, żeby wszyscy badacze tego zjawiska udzielali sobie wzajemnej pomocy.

Po kilku przemowach powitalnych stwierdził Mons. Seipel znaczenie kongresów naukowych w tych czasach trudności i trosk materjalnych. Ogół ludności — mówił — przywykł do zwracania uwagi na kongresy międzynarodowe, bo człowiek nie żyje samym tylko chlebem. W analizie zjawiska religijnego mogą ludzie różnych wyznań znaleźć punkty styczne, szczególnie przy badaniu elementów ludzkich życia religijnego. Nie byłoby zaś dopuszczalne wysuwanie psychologji na miejsce teologji także w dziedzinie spraw Bożych. Powitał więc z zadowoleniem fakt, że przedmiotem tych obrad nie jest wiara religijna, lecz analiza psychologiczna niewiary czyli szukanie jej źródeł psychologicznych. Źródła niedowiarstwa są faktycznie w duszy ludzkiej i dlatego mogą być pożyteczne wszelkie obserwacje, dokonywane w tej dziedzinie także przez badaczy różnych wyznań i różnych kierunków naukowych.

O zjawisku w Konnersreuth. W ciągu dyskusyj tak rozpoczętych wywołała wielkie zainteresowanie relacja profesora uniwersytetu w Salzburgu, dra Mazera. Powiedział on, że studja, dotąd przeprowadzone w sprawie Teresy Neumann, nie dają jeszcze podstawy dostatecznej do wyrażenia zdania naukowo pewnego o naturze tych widzeń. Nie zbadano bowiem jeszcze ściśle wypadku, który spowodował w swoim czasie zupełną ślepotę dziewczyny, ani charakteru jej psychologicznego, dla stwierdzenia, czy wizje mają charakter świadomy czy nieświadomy, t. zn. czy są to elewacje mistyczne świadome, czy też wrażenia nieświadome z rodzaju snów. Nadto nie zbadano psychologicznie objawu języków nieznanych, któremi przemawia, — a wreszcie byłoby niezbędne ściśle stwierdzenie naukowe faktu, że stygmatyczka w Konnersreuth obchodzi się bez żadnego pożywienia.

Gdyby z analizy wszystkich tych faktów wynikła pewność, że zjawiska te przewyższają

wszystkie możliwe związki przyczynowe i marzeń sennych i sugestji świadomej, wtedy byłoby koniecznym obowiązkiem nauki przyznanie, że działa tu moc Boża. Dotąd wydaje się rzeczą pewną, że w owych zjawiskach schodzą się elementy dotychczas nieznane w dziedzinie snów albo wpływów pośrednich, jak: nie spożywanie żadnego pokarmu, jak wizje nadzwyczajne, przekraczające zakres i pamięć pacjentki, słyszenie i powtarzanie słów w językach, nieznanych w naszych czasach, rozpoznawanie intuicyjne stanów duchowych osób obcych, przepowiadanie wydarzeń, które nie zależą od przyczynowości naturalnej, ale od wolnej woli ludzkiej. Wszystkich tych faktów nie może nauka wyłączać a priori. W tych granicach okazuje się koniecznem dalsze studjowanie faktów w Konnersreuth ze strony badaczy psychologji religijnej.

W dalszym ciągu obrad kongresu przedłożyli swoje teorje i doświadczenia profesorowie Berguer z uniwersytetu w Genewie, Schweitzer z Berlina, Neuman z Giessen, Clavier z Montpellier, O. Raitz von Frentz S. J., proboszcz Pfister z Zurychu, X. Boutinaud z seminarjum w Limoges, prof. Willwoll, doktorka Beth z Wiednia i inni.

Teza Berguera, który upatruje źródło obojętności religijnej w braku nauki religji, wywołała sprzeciw ze strony różnych mowców katolików i protestantów, którzy stwierdzili, że i tam gdzie nikt nie poucza o religji, budzi się uczucie religijne, ludzie interesują się nią i odczuwają jej potrzebę, jak między innymi liczni robotnicy naszej epoki.

Inni badacze źródło niechęci do religji upatrywali w pysze, która dochodzi nieraz prawie do obłędu (jak u Nietzschego). Inni przypisywali ją jakiemuś defektowi w funkcjach psychicznych podobnemu do ślepoty lub głupoty. Takie jednostki nie są według nich zdolne do rozpoznawania prawdy w dziedzinie spraw niematerjalnych. Jeszcze inni mówili niejasno o jakiejś „reakcji psychofizycznej" i o „obronie autonomji osobistej".

Tym odpowiedzieli bardzo dobrze prof. Willwoll i X. Boutinaud.

N i e d o w i a r s t w o   i   w y s t ę p e k. — Dr. Brandl wykazał różnicę między zbrodniarzem nałogowym a dopuszczającym się występku przy pewnych okazjach. Opisał on metody, których używa instytut policji wiedeńskiej, przeprowadzający badania biologiczno-kryminalne, aby dobrze poznać otoczenie, w którem żyje zbrodniarz i charakter jego występku. Jednem z zadań najważniejszych jest przy tych badaniach zgłębienie życia umysłowego delikwenta: jaki jest jego stosunek do ludzi i do świata nadprzyrodzonego, czy on czuje się zawisłym od jakiejś potęgi wyższej, czy też łudzi się, że on sam jest centrem wszechrzeczy. Ale nieszczerość tych osób zniewala do jak największej oględności przy takiem badaniu.

Nie zawsze są ci ludzie materjalistami, ale zazwyczaj nie dostaje im poczucia odpowiedzialności wobec Boga, chociaż jeszcze są świadomi odpowiedzialności wobec społeczeństwa. Ci, którzy otrzymali wychowanie chrześcijańskie, zachowują jeszcze najczęściej poszanowanie dla osób, które poświęcają się dla bliźnich, dla dobra społecznego. W ogólności obserwacje dokonane uprawniają do twierdzenia, że l u d z i e „s z c z e r z e   r e l i g i j n i   n i e   f i g u r u j ą   f a k t y c z n i e   w   s t a t y s t y c e   k r y m i n a l n e j". Wszelako siła uczucia religijnego jest bardzo rozmaita i dlatego różnią się bardzo stopnie mocy wędzidła religijnego.

Na sto naruszających prawo własności było 66 niewierzących, a 34 takich, którzy mieli jakieś pojęcia religijne. Na sto występków słownych było 35 ciężkich a 65 lżejszych. Występków ciężkich dopuściło się czterech, posiadających jakąś ideę religijną, a 31 niewierzących. Trzydzieści mniej ciężkich popełnili młodzieńcy poniżej lat 18-tu. Z tych było 22 niewierzących, a 8-iu, mających jakieś pojęcie religijne. Delinkwenci zaś „zawodowi" tej grupy — w liczbie 31 należeli wszyscy do niewierzących.

Są przestępcy, którzy pojmują, że popełnili coś, czego nie powinni byli popełnić: ci zachowują jeszcze pewne szczątki idei religijnych. Są inni, którzy boją się tylko kary; — ci nie mają sumienia religijnego. Inni sądzą, że wolno im czynić, co chcą: ci są całkiem niereligijni. Jednakowoż nie rzadko odkrywa się w ludziach tego rodzaju, którzy na pierwsze wejrzenie zdawali się całkiem zepsutymi, pewne ślady pojęć religijnych, pewne wspomnienia niewinności dziecięcej. A znów przeciwnie zdarza się, że jednostki jeszcze po części wierzące tracą na drodze występku wszelki kontakt z wiarą, albo też próbują wypaczyć ją w urojenia zabobonne, które mają im oddawać pewne usługi.

O nadziei religijnej. X. Raitz von Frentz z uniwersytetu w Valkenburgu mówił o psychologji nadziei, analizując jej pierwsze ziarna przyrodzone i dalszy jej rozwój w okresach pragnienia, niepewności, otuchy, afektu, odwagi, nadziei religijnej. Natura nadziei jest według niego bardzo różna u stoików, u pelagjanów, u muzułmanów, u protestantów, u katolików. Nadzieja religijna ma swą podstawę w pragnieniu, w pokorze i w miłości, a przedewszystkiem w wierze. Badania Girgensohna wykazały także empirycznie prawdę tego twierdzenia. Analizując jeszcze głębiej nadzieję religijną, przekonywamy się, że ona nie jest tylko uczuciem, nie dającem się określić, ale jest pewnością indywidualną, nabytą przez doświadczenie osobiste. Człowiek, który doświadczył pomocy Bożej, odczuwa też wzrost swej nadziei chrześcijańskiej, a zarazem wdzięczność, która obudza miłość. Chrześcijanin pokłada, jak mówi św. Ignacy, tak zupełną ufność w Bogu, jakoby wszystko zależało od Boga, a zarazem czyni ze swej strony wszelkie wysiłki tak, jak gdyby wszystko zależało od niego samego. Tem tłumaczy się zdumiewająca siła moralna bohaterów wiary.

Mówiono nadto także o rozmaitych rodzajach niedowiarstwa: o niedowiarstwie u dzieci, u młodzieży, w życiu studenckiem. Dalej o stosunkach wiary do autorytetu, religijności spontanicznej do wyrozumowanej, rozumu do świata nadprzyrodzonego, o objawach sugestji w życiu religijnem i t. d. Można więc było dużo nauczyć się z tych wykładów i dyskusyj, ale program był zbyt obszerny i zawiele poruszano tam za-

gadnień różnego rodzaju. Spodziewamy się jednak, że przynajmniej część tych zajmujących referatów i przemówień będzie ogłoszona drukiem. *X. N.*

Nowy żywot św. Jana Chryzostoma [1].

Dotąd nie mieliśmy wiadomości dokładnych o całem życiu tego wielkiego Świętego, a zwłaszcza o niewymownych cierpieniach, które przeżył jako biskup w Konstantynopolu. Wielka więc wdzięczność należy się O. Baurowi za jego dzieło, które jest owocem żmudnych i długoletnich badań i zawiera treść wstrząsającą do głębi, ale zarazem bardzo budującą. Dowiadujemy się tutaj rzeczy nader przykrych, a najboleśniej dotyka nas fakt, że niestety najwięcej złego wyrządzili Świętemu niektórzy wrogo usposobieni przeciw niemu biskupi i zakonnicy, którzy miotali na niego niesłuszne oskarżenia. Mianowany całkiem niespodziewanie i wbrew woli swojej przez cesarza Arkadjusza biskupem w stolicy, spotkał się tam z uprzedzeniem i niechęcią tych wszystkich, którzy sami marzyli o tej godności a widzieli w nim nie pożądanego intruza z Antjochji.

Najwięcej zaś niezadowolony z jego nominacji był patrjarcha Aleksandrji Teofil. Podczas gdy Aleksandrja była przedtem władczynią Kościoła wschodniego, widziała się teraz coraz więcej wypieraną z tego stanowiska górującego przez Konstantynopol. Już to gniewało ambitnego i despotycznego patrjarchę. Ażeby przecież utrzymać się na pierwszem miejscu, dążył on do obsadzania stolicy biskupiej w Konstantynopolu ludźmi od niego zawisłymi, albo przynajmniej nie posiadającymi żadnych przymiotów wybitnych. Z tą nadzieją przyjechał do Konstantynopola na zaproszenie Eutropiusa, najbardziej wpływowego dworaka, żeby udzielić święceń nowemu biskupowi, którego nazwiska mu przedtem nie podano. Skoro zaś zobaczył wybranego w Chryzostomie, odmalowało się w jego twarzy bolesne zdziwienie, a nawet przestrach. Że odważono się — wbrew jego i Aleksandrji interesom — zamianować człowieka całkiem niezawisłego, do tego kapłana z Antjochji nie lubianej w Aleksandrji, a nadto jeszcze sławnego, energicznego Chryzostoma, którzy teraz jeszcze bardziej uczyni Konstantynopol główną stolicą Kościoła wschodniego i w cień usunie jego, dotychczas wszechmocnego patrjarchę, — to oburzyło go do tego stopnia, że okazał największe niezadowolenie i nawet nie chciał dokonać konsekracji. Pomimo, że Chryzostom przemawiał do niego z największą łagodnością i dobrocią, nie dał on się nakłonić do zmiany swego postanowienia. Wtedy wmieszał się do sprawy Eutropius. Zgromadzeni biskupi otrzymali liczne skargi na Teofila z powodu jego działalności biskupiej. Eutropius kazał sobie dać odpisy i dał patrjarsze do wyboru, żeby albo wyświęcił Chryzostoma, albo odpowiedział na owe skargi. To poskutkowało. Teofil zdecydował się na konsekrację, ale można się domyślić, w jakim nastroju! — Więcej jeszcze niż wybór kandydata, pozostawiła ta konsekracja wymuszona i upokarzająca głęboko ostry cierń w duszy despoty, który stał się zaciętym wrogiem nowego, całkiem niewinnego biskupa.

[1]) P. Chrysostomus Baur O. S. B., Dr. phil et theol. „Der heilige Chrystomus und seine Zeit". 1-ter Band. München 1929. 2-ter Band. Konstantinopel. München 1930. Max. Hueber.

Ale ta niechęć nie byłaby jeszcze dla tegoż niebezpieczną, gdyby znalazł życzliwość w Konstantynopolu. I tam jednak zaczęły się fermenty. Najpierw wśród duchowieństwa. Nowy pasterz żądał niczem nieskalanej moralności, karał winnych, usunął zbyt wystawne biesiady, w których podobało sobie wielu księży i zakonników, przybywających do Konstantynopola, a sam żył jak mnich. Kler składał się, jak i ludność miasta, w wielkiej części z przybyszów z Azji Mniejszej, z Syrji, Armenji, Egiptu. W czasie długo trwających zamieszek arjańskich wkradło się wielu niegodnych; zdarzały się przykłady niewiarygodne prostactwa i moralnego zdziczenia, chciwości i rozpusty.

Jednakowoż nowy biskup wziął się zaraz do dzieła z ożywiającym go świętym ogniem i początkowo jaśniało mu słońce powodzenia. Cesarz Arkadjusz i żona jego Eudoksja byli mu przychylni, potężny Eutropius stał po jego stronie, poważali go wysocy inni dostojnicy. Lud zaczął go wkrótce miłować i kazania jego czyniły wrażenie ogromne. Ale wzrastała też coraz bardziej liczba jego nieprzyjaciół, która miała mu zgotować zgubę.

Chcąc zaprowadzić wszędzie porządek i gospodarkę prawidłową, a zwłaszcza pozyskać pieniądze dla ubogich, żądał on dokładnych rachunków z majątku kościelnego; temu przyklasnęli całem sercem ludzie dobrzy, ale u innych wywołało to wielkie niezadowolenie i potajemne utyskiwanie.

Obok kleru świeckiego musieli i zakonnicy odczuć rękę biskupa, prostującą i usuwającą zwyczaje naganne. Zawielu było takich, którzy przenosili wesołość i rozmaitość życia wielkomiejskiego ponad spokój swych cel samotnych, wałęsali się bez potrzeby po ulicach i w roli doradców dusz przyjmowali zbyt często zaproszenia i poczęstunki. I przeciw temu ogłosił Święty surowe zarządzenia, co także niejednemu sprawiło przykrość, — a nietylko zakonnicy prości, ale i potężny ich wódz, ojciec mnichów Izak pogniewał się na reformatora obyczajów.

Ten człowiek dziwny, woli potężnej, skłonny do życia ostrego, żył przez długie lata jako pustelnik w Syrji, odznaczając się życiem nienagannem, głęboką wiarą, zapałem religijnym i wielu cnotami. Ale on należał do tych, którzy im więcej oddalają się od świata, tem więcej żyją własnemi myślami, które uważają za myśli Boże i upierają się przy nich z całą namiętnością swego usposobienia, oburzając się na wszelkie sprzeciwy: są to fanatycy gwałtowni, nieroztropni, bez tolerancji, bez miłości bliźniego.

Taki nastrój duchowy wytworzył się u Izaka w ciągu długiego, samotnego życia. Ale oto wydało mu się dnia pewnego, że usłyszał w swej celi głos Boży, wzywający go do Konstantynopola. Poszedł więc tam i zbudował sobie celkę przed jego bramami. Wkrótce cisnęli się do niego ciekawi, do których przyłączyli się szukający zbawienia, a wreszcie i zakonnicy, którzy poddali się jego kierownictwu. I tak stał się ojcem mnichów konstantynopolitańskich. Także w mieście zapraszano go często jako gościa, dla jego wielkiej świętości. Właśnie w tym czasie, gdy przybył Chryzostom, cieszył się Izak największem poważaniem. Tem bardziej musiał go dotknąć zakaz nowego biskupa, który krępował w sposób najprzykrzejszy jego i jego mnichów swobodę ruchów i pozbawiał ich wpływu na mieszkańców miasta. To oburzało samowolnego i przywykłego do władzy ascetę. Na razie ukrywał swój gniew, ale wkrótce można było oczekiwać z jego strony wybuchu.

Nie tylko jednak w kołach kleru i zakonów zaczęło się tlić, ale i w świeckich powstawał dym: oto już ogół przyjaciół męskich i żeńskich kleru i mnichów dotkniętych nie wyrażał się życzliwie o Chryzostomie. Że nadto nie bywał — jak czynili jego poprzednicy, — w wysokich kołach towarzyskich, nie uczęszczał na wspaniałe biesiady i sam ich nie urządzał, ale spędzał wieczory samotnie przy swej lampie, to zniechęcało szczególnie do niego pewne warstwy wyższe. Niechęć tę potęgowały jeszcze jego kazania, piętnujące zbytek i chciwość możnych i nieprzyzwoite ubiory kobiet z „towarzystwa".

(Dok. nast.) *X. N.*

Udział Polski w uroczystościach św. Joanny d'Arc w Rouen.

Dnia 30 maja b. r. upłynęło 500 lat od śmierci na stosie, ustawionym na starym rynku w Rouen, bohaterki narodu francuskiego, zaliczonej dziś w poczet świętych, Joanny d'Arc. Francja przygotowała się na uczczenie pięćsetlecia Dziewicy Orleańskiej z ogromnym nakładem pracy i kosztów. Przez cały tydzień Rouen było bogato iluminowane, a główne ulice były obwieszone na kilometrowych przestrzeniach sznurami różnokolorowych żarówek i dekorowane barwami narodowemi. Pierwszą część uroczystości stanowił międzynarodowy kongres historyczny, który trwał od 25—29 maja. Na część drugą złożyły się wielkie ceremonje kościelne, trwające 30 i 31 maja, na które przybył jako legat Stolicy Apostolskiej kard. Bourne, arcybiskup w Westminster, kard. z Paryża, Verdier, prymas Belgji Van Roey, prymas Węgier Seredy, Lienart bp. z Lille i około 30 biskupów francuskich i zagranicznych. Z episkopatu polskiego nie było nikogo. Uniwersytet lubelski nadesłał adres, a warszawski był reprezentowany przez dziekana wydziału humanistycznego prof. dra Oskara Haleckiego, z którym przybyło 10 osób z pośród młodzieży akademickiej. W przemówieniu powitalnem podniósł prof. Halecki, iż Polska, łącząc się z Francją w czci św. Joanny, urządziła tydzień temu uroczystą akademję w sali ratusza Warszawy, na której przemawiali profesorowie francuscy, teraz zaś uniwersytet warszawski delegował nietylko jednego ze swoich profesorów do Rouen, lecz także 10 historyków z pośród młodzieży uniwersyteckiej. Nabita sala ratusza to powitanie z gorącym entuzjazmem.

Dnia 26 maja na sekcji ogólnej wygłosił referat p. t. „Powołanie Joanny d'Arc" X. dr. Jakubisiak, delegat misji polskiej we Francji, w którym wykazał, że roli Joanny d'Arc nie da się wyjaśnić środowiskiem rodzinnem, gdyż była prostą pasterką, ani sugestją, czy innemi czynnikami psychologicznej natury, lecz wystąpieniem jej kierowała Opatrzność Boża. Głęboko pod względem psychologicznym przygotowany referat zakończył słowami: „Mirabilis Deus in sanctis suis".

Na sekcji historji powszechnej 28 maja mówił prof. Halecki o stosunkach francusko-polskich w okresie Joanny d'Arc. Referat zawierał syntetyczne ich ujęcie z końcem XIV i pocz. XV wieku, a zwłaszcza od chwili, gdy na tronie polskim zasiadł ród andegaweński (Ludwik węgierski i Jadwiga), a unja chrześcijańskiej Litwy z Polską stworzyła wielką potęgę chrześcijańską na wschodzie Europy, którą Francja chciała wciągnąć do walk przeciw półksiężycowi. Na zakończenie porównał prelegent Joannę d'Arc z naszą królową Jadwigą, podkreślając, iż choć jedna była prostą pasterką, a druga dystyngowaną królową, mają one wiele cech wspólnych. Przedewszystkiem tak u jednej jak i u drugiej gotowość do poświęcenia wypływała z pobudek religijno-patrjotycznych; obydwie były miłośnicami pokoju. Jadwiga stale była wojnie przeciwną, a Joanna dosiadła konia, by dać Francji pokój. Wielkie są zasługi Joanny w odrodzeniu ducha narodowego, lecz nie mniejsze Jadwigi dla Polski i Litwy. Łączy je również poniekąd podobieństwo losu, bo jedna zginęła na stosie, drugą oczerniono o bigamję. Joanna doczekała się pełnej rehabilitacji i została wyniesiona na ołtarze, Jadwiga na kanonizację jeszcze czeka. Referat ten, wygłoszony w pięknym języku francuskim i z pamięci, wzbudził wielki podziw, bo był jedynym tego rodzaju na całym kongresie. „Jornal de Rouen" podał go w dokładnem streszczeniu, gdy o innych zamieszczał tylko krótkie wzmianki.

Dn. 26 maja delegacja polska była przyjęta przez arcybiskupa miejscowego, a 29 prof. Halecki uczestniczył w uroczystem przyjęciu u tegoż arcybiskupa, zasiadając między kardynałami i biskupami.

Przed odjazdem z Rouen, w niedzielę 31 maja, o godz. 6-tej popołudniu, podczas zapalania symbolicznego ognia przez jednego z inwalidów ostatniej wojny, wobec generałów Charpy i Weyganda, przedstawicieli miasta, kompanji honorowej i tłumów publiczności delegacje młodzieży warszawskiej, do której przyłączyło się kilka osób z Polaków mieszkających we Francji z X. Makielą, dziekanem Paryża, złożyła na historycznej płycie, w miejscu spalenia Joanny piękny wieniec. Na okrzyk prof. Haleckiego: „Vive la France!" orkiestra odegrała marsyljankę. Generał Weygand wyraził żal, że nie mogą zagrać hymnu polskiego, bo są zaskoczeni ostatnią manifestacją delegacji polskiej.

Wieczorem nastąpił odjazd do Paryża.

Ogółem strona naukowa, dzięki prof. Haleckiemu i X. Jakubisiakowi, była reprezentowana przez Polskę znakomicie, młodzież uniwersytecka też przyczyniła się do zaznaczenia obecności polskiej w dużej mierze, brakło jednak przedstawicieli polskiego wojska. W Paryżu ambasador polski, p. Chłapowski, przyjmując podwieczorkiem delegację polską, podziękował prof. Haleckiemu za godne reprezentowanie Polski na uroczystościach bohaterki narodu francuskiego.

X. dr. Kłapkowski.

Rola społeczna Związku Kobiet Pracujących w ciągu jego 25-lecia.

Zw. Kob. Prac. obchodzi w tym roku swoje 25-lecie. Kobiety wielkopolskie dały dowód swej obywatelskiej i społecznej dojrzałości, kiedy przed 25 laty za inicjatywą śp. arcybiskupa Stablewskiego ówcześni katoliccy działacze społeczni XX. Stanisław Adamski, Ignacy Czechowski, Józef Kłos rzucili hasło: „Kobiety pracujące zawodowo, zrzeszajcie się w katolickich organizacjach oświatowych i społecznych!" Znalazł się szereg światłych pań, gotowych do bezinteresownej pracy wśród szerokich sfer kobiet, jak pp. Z. Starkowa, M. Kobylińska, Szczerbińska i wiele innych w Poznaniu i na prowincji. Tak Związek Kob. Prac. od 25 lat toruje drogę katolickiemu ruchowi społecznemu kobiet w całej Polsce. Jest on najstarszą organizacją kobiecą o szerokim zakresie działania na terenie Polski zachodniej. Na nim w pewnej mierze

wzorowały się w organizacji i pracy oświatowej Czytelnie dla Kobiet — dzisiaj Kat. Zw. Polek, z niego wyłonił się Związek Młodych Polek; on też pierwszy począł zrzeszać włościanki, które dziś tworzą oosobny Zw. Kółek Włościanek, z potrzeb Związku wyrosła też u nas „Opieka Dworcowa“. A któż zdolen jest ocenić, ile walorów religijnych i narodowych wnosił Związek przez swoich członków w życie rodzinne, społeczne? Związek najpierwszy w całej Polsce podnosił myśl społecznego uczczenia zasług, ofiar i godności kobiety — matki, — pamiętne w Poznaniu i na prowincji jego Dni Matki. Przyczynił się, że w Poznaniu jego sumptem wespół z magistratem powstała najstarsza poradnia dla matek i niemowląt w ubikacjach Domu Związku. Szereg wydawnictw społecznych i oświatowych, nadewszystko organ Związku „Gazeta dla Kobiet“, jedyne w swoim rodzaju w Polsce pismo dla kobiet najszerszych warstw, rozchodzące się w kilkunastu tysiącach egzemplarzy wśród czytelniczek w kraju i zagranicą — oto sumaryczny pogląd na dorobek 25-letniej pracy Związku i jej owoce.

Obecnie Związek liczy 85 stowarzyszeń w obu archidiecezjach gnieźnieńskiej i poznańskiej z 8300 członkami. Nie jest to w rodzaju i sposobie pracy Związku, by szukać rozgłosu, jest ona raczej cicha a częstokroć tak samo nie doceniana, jak zwykle każda praca kobiety. Lecz wszędzie, gdzie chodzi o polepszenie doli ludzkiej, o obronę słusznej sprawy, o prawo i godność kobiety, Związek zawsze był i jest. Tak wymownie potrafił przekonać społeczeństwo, że nieraz maluczka w pozycji społecznej kobieta — pracownica cichem bohaterstwem cierpienia i niezłomnej woli, wytrwaniem w dobrem i we wierze wznosi się na wyżyny doskonałości chrześcijańskiej. Aczkolwiek związek nie jest dzisiaj jedynym ośrodkiem katolickiego ruchu kobiecego, jednak z natury swojego przeznaczenia i dotychczasowej historji powołany jest do tego, by skupiać te najliczniejsze stany i zawody kobiet pod jednym wspólnym mianownikiem katolickiej organizacji. Stąd ma on w rozpoczętem nowem 25-leciu nader poważne zadanie do spełnienia, by w każdej parafji obu archidiecezyj powstało stowarzyszenie parafjalne kobiet kat. wzgl. kobiet pracujących zawodowo. Zgodna opinja księży proboszczów, w których parafjach związkowe stowarzyszenia istnieją, poświadcza, że dobrze prowadzone stowarzyszenia kobiet zalicza się do najpoważniejszych czynników w życiu parafjalnem, by zachować wiarę i obyczaj. Zadaniem Związku pozostanie również nadal: pomagać do kształtowania typu kobiety skromnej w obyczajach, dzielnej w pracy, rozgarniętej umysłowo i wartościowej życiowo, mężnej w wyznawaniu swoich przekonań religijnych i narodowych, nieustraszonej w ich obronie, gotowej do każdego czynu szlachetnego dla dobra drugich i na chwałę Bożą. Z okazji XXV zjazdu delegowanych Zw. Kob. Prac. w dniu 13 czerwca br. odbył się w Poznaniu wielki zjazd jubileuszowy Związku i otwarto wystawę pracy kobiet, która się mieści w Domu Związkowym przy Al. Marcinkowskiego 1.

Związek Kobiet Pracujących
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 1.

Worochta, Truskawiec, Maksymówka.

Zbliżają się wakacje a z niemi ciśnie się na usta pytanie, gdzie wytchnąć po pracy? Gdzie po zadusze miejskiej zażyć świeżego powietrza? Gdzie jechać? Księża z Małopolski wschodniej posiadają aż trzy letniska w niedalekim promieniu od Lwowa. Jest więc w czem wybierać.

Jesteś młody, zdrowy, chcesz zakosztować turystyki; napaść oczy pięknem krajobrazu górskiego; odetchnąć żywicą dziewiczych lasów; zażyć kapieli w szumnym Prucie, — jedź do Worochty!

Dwa domy — murowany i drewniany dadzą Ci schron przed wycieczką i po niej a choć tam dzisiaj rojno i huczno, to wycieczkowiczom nie przeszkadza. Śpią kamieniem, gdy wrócą z gór a gdy się przebudzą, znów ciągną w góry.

Jeśli zaś niedomagasz i lekarz radzi Truskawiec — jedź do Truskawca! Okolica pagórkowata, prawie bezleśna posiada osiem źródeł mineralnych, których wody skuteczne są w chorobach serca, żołądka i nerek. Najpopularniejsze źródło „Naftusi“ wprost cuda działa. Dwa domy t. j. Hospicium św. Teresy i wspaniała willa Marja Helena narazie poddzierżawiona, — służą gościną. Gdyś jednak z turystyką wziął rozbrat a zdrowie Twoje nie utyka do tego stopnia, by je ratować specjalnemi wodami, — jedź do Maksymówki.

Niema tam ani hałaśliwego Izraela, ani auta nie zaprószą Ci oczu, ani różne kapele obrażą Twoje ucho siekaniną murzyńskiego tanga. Maksymówka, (520 m, n. m.) to letnisko odosobnione górską rzeką Świcą i jarami od osiedli ludzkich. Wprost wymarzony kącik na wypoczynek, na ukojenie zszarpanych nerwów, na wzmocnienie sił do dalszej harówki życiowej. Dwumorgowy park z rozległym widokiem na pasmo Gorganów, wynagradza domatorom wspinaczką w górach a pobliskie lasy, obfitujące w poziomki, borówki i grzyby, są nielada atrakcją dla spacerowiczów. Rzeka Świca, płynąca tuż pod parkiem, daje pożądaną ochłodę w skwar słoneczny i rozkoszne zmaganie się z jej wartkim prądem. Wreszcie wikt domowy z obfitą przystawką jarzyn i bardzo przystępna cena przemawiają za odwiedzinami Maksymówki. Zeszłorocznych wakacyj bawiło tu 24 księży z różnych diecezji i 60 osób świeckich, między którymi było 5 lekarzy.

Oto nasza tegoroczna reklama. Podaję jeszcze adres tej ostatniej miejscowości, gdyż Worochta i Truskawiec są znane wszystkim a Maksymówka z pocztą Wełdzirz (ad Dolina) dopiero od kilku lat zaprasza P. T. Duchowieństwo w swoją gościnę. Wczesne zgłoszenia wobec nawału zamówień świeckich są tu bardzo pożądane. *X. N.*

Sprawy emigracyjne.

EMIGRACJA DO KANADY.

Jak wiadomo, obecnie wyjazdy emigrantów do Kanady ograniczone zostały do żon wyjeżdżających do mężów i dzieci, które nie ukończyły lat 18, do rodziców, o ile mężowie i rodzice przebywają w Kanadzie legalnie. Nadto narzeczeni, którzy posiadają własne gospodarstwo albo dzierżawią farmy w Kanadzie, mogą sprowadzać do Kanady swoje narzeczone pod warunkiem jednak, że przy wyrabianiu permitu muszą składać kaucję (bond'y) w wysokości 250 dolarów, oraz zapewnienie, że po przybyciu narzeczonej do Kanady zawrą ślub. Bliższych informacyj udziela oraz dokumenty podróży wyrabia Syndykat Emigracyjny, Warszawa, Marszałkowska 124, oraz Oddziały i Agentury S. E. na prowincji.

POSZUKIWANIE EMIGRANTÓW PRZEZ RODZINY POZOSTAŁE W KRAJU.

Wobec zwracania się do Syndykatu Emigracyjnego wielu osób z prośbą o poszukiwanie członków ich rodzin, jak mężów, braci ojców i t. d., którzy wyjechali zagranicę, Syndykat Emigracyjny informuje, że sprawy poszukiwania rodzin przeprowadzają bezpłatnie Państwowe Urzędy Pośrednictwa Pracy.

Osoby, poszukujące emigrantów, winny zgłaszać się do Państwowych Urzędów Pośrednictwa Pracy, przynosząc ze sobą wszelkie dokumenty, odnoszące się do poszukiwanego emigranta, oraz ostatnią korespondencję z nim przeprowadzoną.

LISTY Z BRAZYLJI.

Wydawane przez Syndykat Emigracyjny „Wiadomości dla emigrantów“ w Nr. 22 z roku bieżącego podają kilka wyjątków z listów pisanych do kraju przez polskich kolonistów osiadłych w kokonji „Orzeł Biały“ w Brazylji. Kolonista T. Myśliwiec, pochodzący z powiatu Słonimskiego, pisze: „Kupiłem Wasylowi dubeltówkę i chodzi na polowanie, no zwierza trudno zabić, gdyż myśliwych dużo, a zwierza mało. Niepotrzebnie straszyli nas zwierzętami i wężami. Wszystkiego spotyka się mało, a za wszystko płacą drogo, nawet za węża płacą 10 milrejsów. Teraz u nas pogoda umiarkowana, potem będzie goręcej, siać można dwa razy do roku“.

Kolonista S. Ruszczycki, pochodzący z Rohatyna, w liście z dnia 24 stycznia b. r. pisze: „Co do klimatu i zdrowotności, to ci, którzy utrzymują w czystości ciało, odzież, mieszkanie, nie podlegają prawie żadnym chorobom. Wypadków zakażenia i ukąszeń nie było między naszymi kolonistami. Niechlujstwo zaś i brak czystości mści się tu strasznie. Okres gorący w grudniu i styczniu przeszedł bez echa; byli tacy, którzy w samo południe z obnażonemi plecami pracowali na plantacji, aż brazyljanie dziwowali się“.

Kolonista A. Kazik z Kamienia Koszyrskiego pisze: „u nas jest teraz zima, a jednakowoż jest ciepło, jak w Polsce we wrześniu, ale noce są tak chłodne, że bez pierzyny to zimno spać.“

OSTRZEŻENIE PRZED WYJAZDEM DO NIEMIEC BEZ KONTRAKTÓW.

W związku z nadchodzącemi z granicy niemieckiej wiadomościami o wysiedlaniu polskich robotników sezonowych z Niemiec, Syndykat Emigracyjny informuje, że władze niemieckie wysiedlają codziennie pewną ilość polskich robotników sezonowych. Wysiedlanie dotyczy jedynie tych robotników, którzy nie mogąc doczekać się kontraktów, przekroczyli granicę nielegalnie, celem otrzymania pracy na roli.

Syndykat Emigracyjny przestrzega emigrantów przed udawaniem się do Niemiec bez posiadania kontraktu, gdyż naraża to ich na kary tak ze strony władz niemieckich, jak i polskich, oraz na bezwzględne wysiedlenie z Niemiec. Do Niemiec mogą wyjeżdżać jedynie ci robotnicy, którzy zostali zarejestrowani w gminie i zarekrutowani w państwowym Urzędzie Pośrednictwa Pracy.

„EMIGRANT POLSKI“, Redakcja i Administracja, Warszawa, Nowowiejska 11 m. 43. Ukazał się numer kwietniowy dwutygodnika „Emigrant Polski“, wychodzący od czterech lat we Lwowie przy współudziale szeregu społecznych organizacyj opieki nad emigrantami. Obecnie redakcja ze Lwowa przeniesiona została do Warszawy.

Pismo to jest w chwili obecnej jedynem popularnem polskiem pismem informacyjnem dla emigrantów, wyjeżdżających do krajów zamorskich i europejskich. Cena pojedyńczego egzemplarza 30 groszy. Prenumerata półroczna zł. 3, roczna 6 złotych.

Sprawy religijne.

Kongres Eucharystyczny w Piotrkowie Trybunalskim. W starożytnym Piotrkowle Trybunalskim odbył się w dniach 12, 13 i 14 czerwca r. b. wielki Kongres Eucharystyczny ku uczczeni 700-letniej rocznicy św. Antoniego Padewskiego. Na uroczystość eurystyczną Piotrków Trybunalki przybrał odświętny wygląd.

W dniu 12 b. m. w wigilję uroczystości o godzinie 5 m. 32 po poł. przybył do Piotrkowa na uroczystość J. Eksc. X. dr. Wincenty Tymieniecki, biskup archidiecezji łódzkiej, inicjator Kongresu Eucharystycznego w Piotrkowie, oraz Ich Eksc. X. biskup dr. Teodor Kubina z Częstochowy, X. dr. Szlagowski, biskup sufragan warszawski.

Uroczystość rozpoczęta została w dniu 12 b. m. hymnem: „Veni Creator“, oraz solennemi nieszporami w świątyni OO. Bernardynów, w której przechowywane są relikwie św. Antoniego. W dniu 13 b. m. o godzinie 9 rano na placu przy Halach X. biskup W. Tymieniecki odprawił solenną Mszę św.

Tegoż dnia o godz. 6 wieczorem wyruszyła przy biciu dzwonów z kościoła farnego procesja, w czasie której niesiono relikwie św. Antoniego do kościoła OO. Bernardynów, gdzie odbyły się uroczyste nieszpory. O godzinie 8 wieczorem rozpoczęła się nocna adoracja Przen. Sakramentu w kościołach farnym i OO. Bernardynów, w których o godz. 12 w nocy odprawione zostały uroczyste sumy.

W dniu 14 b. m., ostatnim dniu kongresu, o godz. 9 i pół rano wyruszyła uroczysta procesja z kościoła farnego, przez plac Czarnieckiego, Kościuszki, Alejami 3 Maja, Piastowską. na plac przy Halach.

W procesji wzięło udział około 50 tysięcy wiernycg. Imponujący pochód rozwinął się na kilkukilometrowej długości.

Pontyfikalną sumę celebrował J. E. X. biskup Kubina z Częstochowy; kazanie wygłosił X. biskup Tymieniecki. — Piękna ta, podniosła uroczystość, która na długo pozostanie w pamięci Piotrkowian, zakończona została hymnem dziękczynnym: „Te Deum laudamus“. („Gaz. Warsz.).

Z ROSJI. Księża męczennicy. Doszła do Rzymu wiadomość o śmierci kapłana katolickiego, Aleksandra Aleksiejewa, Rosjanina obrządku wschodniego, w ten sposób, że zwrócono list polecony, wysłany do niego do Archangielska w styczniu r. b. List otrzymano w Rzymie 28 maja z dopiskiem francuskim władzy sowieckiej U. R. S. S. „Décédé“.

Czcigodny ten starzec, który pochodził z rodziny niekatolickiej i w niemłodym już wieku przyjął święcenia kapłańskie, nawrócił się na katolicyzm dopiero w czasach, kiedy rozpoczęło się zaciekłe prześladowanie Kościoła katolickiego przez rząd bolszewicki. Spełniał służbę Bożą w Odesie, gdzie celebrował w obrządku

wschodnim w kościele francuskim katolickim. Tam go zastał mons. d' Herbigny na tem stanowisku w ostatnich dniach kwietnia 1926 i zachęcił go do dalszego spełniania tego urzędu, które nie było łatwe, bo on był jedynym kapłanem, który pozostał przy tym kościele, a nadto parafjanie tegoż, z którymi porozumiewał się, mówiąc doskonale po francusku, byli wszyscy obrządku łacińskiego.

W r. 1928, w którym obu kapłanów obrządku wschodniego parafji kijowskiej tegoż obrządku aresztowano i wywieziono, podjął się chętnie ich zastąpienia, chociaż to zagrażało wielkiem niebezpieczeństwem. Po kilku miesiącach jego aresztowano i wywieziono do Archangielska, skąd posyłał od czasu do czasu do któregoś z przyjaciół kartki pocztowe z wyrazami swej wiary i miłości Boga i Kościoła, nie skarżąc się przytem wyraźnie na straszny niedostatek, na głód i zimno, które musiał znosić. Był on jednym z tych licznych kapłanów, którzy umierają powoli, nie mając dostatecznego pożywienia przy mrozach poniżej 50% Reaumur'a.

Tak kona obecnie także czcigodny biskup Małecki, liczący lat 72, w głębi Syberji, zawleczony tam etapami w ciągu grudnia r. ub. i stycznia r. b., któremu zabrano futro i wszelką bieliznę, dostarczoną mu przez wiernych w chwili uwięzienia. Tak kona ponad trzystu księży katolickich w Jarosławiu i taka sama ilość na wyspach Sołowieckich i w innych centrach deportacji, gdzie im zadają największe męczarnie, żeby ich zmusić do wyrzeczenia się kapłaństwa i do apostazji, ale daremne są te usiłowania ich katów.

(„Oss. Rom." z 10 czerwca r. b.).

Ludność Moskwy napada na składy żywności. W pierwszych dniach b. m. przypuścili robotnicy atak do magazynów współdzielczych na placu Sucharewskim. Policja, która usiłowała temu przeszkodzić, musiała ustąpić przed naporem mas, dopóki nie przybył silny oddział G. P. U. i nie uderzył na tłum łupieżców, który tymczasem pomnożył się do liczby około 10.000 osób. Robotnicy zranili ciężko wielu policjantów. Gdy wojsko użyło broni rzucił się tłum do ucieczki, zostawiając znaczną ilość zabitych i rannych. Dnia następnego powtórzyły się te rozruchy, ale policja była już na to przygotowana i rozpraszała masy szarżami konnemi. Na rogach ulic ustawiono mitraliezy. Wielu demonstrantów odniosło rany. Dzienniki stolicy nie piszą nic o tych walkach, które wywołały wielkie wrażenie, wśród ludności miasta. Rząd zaś użył najsurowszych środków do utrzymania porządku. Dokonano licznych aresztowań i zmobilizowano cały garnizon moskiewski.

„Związek Asystentek Miłosierdzia" w Czechosłowacji". Niezmiernie doniosłą inicjatywę podjęła czechosłowacka Kongregacja Sióstr Niepokalanego Poczęcia N. Marji Panny, powołując przed kilku laty w Przerowie na Morawach do życia organizację dziewcząt świeckich dla celów apostolstwa świeckiego pod nazwą: „Związek Asystentek Miłosierdzia Społecznego". Dziewczęta należące do tego Związku, otrzymają nasamprzód w domach Kongregacji odpowiednie duchowe i umysłowe przygotowanie, poczem udają się na swe placówki, gdzie pozostawając pod opieką kongregacji oddawają się pracy dobroczynnej i społecznej. Po upływie kilku lat wracają one na pewien czas do swych domów zakonnych, z któremi pozostawają zresztą zawsze w kontakcie, by pogłębić swe życie duchowe i umysłowe. Organizacja ta ma wyznaczone takie pola działania:

1. Opieka nad kobietami i dziewczętami. Zajmuje się ona dziewczętami moralnie zagrożonemi lub upadłemi, jak i gospodarstwem domowem i dziećmi w tych rodzinach biednych, gdzie matka choruje. Dalej urządza misje opieki dworcowej, przytułki dla bezdomnych kobiet i dzieci, ogniska „południowe" i pensjonaty dla robotnic. Oprócz tego zakłada przytułki dla kobiet, opuszczających więzienie i wizytuje regularnie więzienia kobiece.

2. Pomoc świecka w administracji parafjalnej. Członkinie tego Związku odwiedzają więc rodziny celem wyszukania i usanowania dzikich małżeństw. Troszczą się o chrzest dzieci i ich religijne wychowanie. Zabiegają o wypełnienie obowiązku niedzielnego i wielkanocnego. Czuwają, by chorzy nie umarli bez Sakramentów św. Odwiedzają rodziny, które się nowo wprowadziły, jak i utrzymują stosunki z temi, które się wyprowadziły. Organizują rekolekcje i konferencje religijne. Pomagają w pracy biur parafjalnych, współpracują w redakcji biuletynów parafjalnych, biorą udział w parafjalnych komitetach charytatywnych. Zajmują się także chórami kościelnemi.

3. Nauczanie. „Asystentki" troszczą się o wykształcenie religijne dzieci biednych i zaniedbanych. Przygotowują dzieci do pierwszej Komunji św. W braku katechistek prowadzą naukę religji w szkołach. Zajmują się przygotowaniem konwertytów.

4. Czytelnictwo katolickie. Organizuje się więc bibljoteki ludowe i dla młodzieży. Rozpowszechnia się dobre czasopisma i książki.

Do tak szeroko zakrojonej działalności przygotowują się „asystentki" na specjalnej „akademji miłosierdzia społecznego" w Brnie, w której kurs trwa 2 lata i obejmuje wykłady teoretyczne, prace praktyczne i specjalne wychowanie religijno-ascetyczne. Szczególną uwagę poświęca się nowoczesnym problemom społecznym i sekciarstwu.

Ciekawa to jest organizacja.

Szeregi tych asystentek wzrastają z roku na rok, a praca ich wydaje coraz lepsze rezultaty.

Wszystkie wyższe seminarja duchowne w Anglji są zapełnione. Biskup w Salford w ostatnim liście pasterskim dzieli się z wiernymi wiadomością, dodającą otuchy katolikom, że wszystkie pięć wyższych seminarjów w Anglji są przepełnione do tego stopnia, że „co roku musimy żebrać od bram jednego seminarjum do drugich, żeby nasi studenci byli dopuszczeni i chociaż gotowi jesteśmy zapłacić za to — odchodzą często z niczem".

Wynika z tego, że diecezja salfordzka musi pomyśleć o sobie, o bezwłocznem założeniu nietylko wyższego ale i niższego seminarjum. Diecezja ma teraz 222 alumnów w kolegjum. Z radością może biskup oznajmić swemu duchowieństwu jako też ludowi, że wskutek ich hojności, można po raz pierwszy od wielu lat mieć tę pewność, że wystarczająca liczba młodych księży będzie wyświęcona i że w ten sposób wypełni się luki spowodowane przez śmierć. Można się spodziewać, że tego roku nie mniej jak 23 księży będzie wyświęconych dla Salford. W przyszłym roku, jeżeli wszyscy wytrwają w swem świętem powołaniu, będzie ich 25. Na najbliższą więc przyszłość można, jak się zdaje, ufać, że liczba ta odpowie zapotrzebowaniu.

W dalszym ciągu swego listu pasterskiego nadmienia biskup, że zbiórka diecezjalna w ostatnim roku była o 5.100 funtów mniejsza od sumy, którą się

obecnie płaci za utrzymanie 222 studentów i chociaż znalazły się pieniądze „zachodzi konieczność jeszcze większego wysiłku i ofiarności, jeżeli mamy dotrzymać kroku niezbędnej ekspanzji Kościoła".

Zwróciwszy uwagę na to, że prawo kanoniczne żąda zakładania wyższych i niższych seminarjów w większych diecezjach, mówi biskup dalej: „Jest zupełnie możliwe, że ci, którzy posiadają autorytet rozkazywania w tych sprawach, nakażą nam zastosować się do litery i przestrzegać ducha prawa, a nawet gdyby się to nie stało, jest prawdopodobne, że niebawem zastaniemy bramy seminarjów w innych diecezjach, na które liczyliśmy w znacznej mierze zamknięte dla nas zupełnie. Nie będzie w nich miejsca dla studentów z naszej diecezji.

„Diecezja salfordzka zrobiła raz przedwczesną i nieudałą próbę założenia wyższego seminarjum tuż koło katedry. Ponieważ próba się nie powiodła, przypuszczano ogólnie, jak się zdawało, że musimy porzucić nadzieję posiadania naszych własnych szkół katolickiej filozofji i teologji i nadal chodzić i prosić gdzie indziej o kształcenie naszych księży. Główną przeszkodę do założenia wyższego seminarjum dla diecezji stanowi nie brak pieniędzy lub brak kompetentnych profesorów, lecz to, że księża nie mogą opuszczać parafji dla objęcia profesury. Mamy nadzieję, że stopniowo trudność ta da się usunąć. Jeżeli staniemy wobec problemu z odwagą i będziemy mieli ufność w Bogu, — wszystkie trudności mogą być pokonane".

Sprawozdanie finansowe dołączone do listu biskupiego wykazuje, że suma całkowita, otrzymana przez subskrypcje, darowizny, zbiórki w ostatnim roku, wynosiła 4.146 funtów. Biskup dodaje, że zmarły dziekan Crilly zapisał testamentem 2.500 funtów i część reszty swoich dóbr na cele kształcenia księży.

* * *

W interwiewie prasowym Mgr. Nugent, wikarjusz generalny diecezji salfordzkiej, oświadczył, że koszta utrzymania seminarjum w diecezji nie będą większe niż to, co kosztuje obecnie kształcenie naszych księży w innej miejscowości. Dodał, że oprócz tych studentów salfordzkich, którzy kształcą się w kolegjach innych diecezyj angielskich, znajduje się sześćdziesięciu w kolegjach zagranicznych.

(„The Universe") *Z. Sz.*

Z piśmiennictwa.

X. dr. Józef Lubelski: Historja Kościoła katolickiego. Podręcznik dla szkół średnich. Tarnów 1931 (stron 176 w 8-ce. Cena 4 zł. u autora w Tarnowie, 5 zł. w księgarniach.

Jest rzeczą bardzo pocieszającą, że liczba dobrych podręczników polskich do nauki religji wzrasta z roku na rok. Teraz obdarzył nas znowu X. prałat Lubelski (którego wyborna „Etyka katolicka" pojawiła się już w wydaniu trzeciem, por. „Gaz. Kośc." z roku 1930, str. 273) nowym podręcznikiem historji kościelnej. Ten należy n. zd. do najlepszych, jakie dotychczas u nas wydano: na niewielu — stosunkowo stronach (na których — trzeba dodać — dużo miejsca zajmują większe i mniejsze ryciny) potrafił czcig. autor opowiedzieć zwięźle, zajmująco i stylem pięknym dzieje Kościoła aż do najnowszych czasów, odpierając zarazem krótko a trafnie szereg czynionych mu zarzutów (por. np. ustępy o inkwizycj, str. 69—71, o Lutrze, str. 93—98, o Kościele w Polsce za ostatnich królów, str. 133—136).

Wartość podręcznika podnosi jeszcze znaczna ilość dobrych rycin.

Przesyłając książkę, doniósł nam autor, że sprawa zatwierdzenia jej do użytku szkolnego przez Ministerstwo W. R. i O. P. jest w w toku i że, jak się spodziewa, będzie wkrótce pomyślnie załatwiona, o czem i my nie wątpimy. *X. A. P.*

Nowa Historja Biblijna diecezjalna. Poznań 1931. Skład główny w Księgarni Spółki Pedagogicznej. Cena 3·60 zł.

Książka ta jest owocem długiej pracy wytrawnych w sztuce nauczania kapłanów. Wyszła ona z pod pióra tej samej komisji, która z polecenia J. Em. X. Prymasa przed trzema laty wydała „Nowy Katechizm diecezjalny". Pamiętając o tem, że Osoba Zbawiciela zajmule w Historji Objawienia miejsce centralne i że Stary Testament był tylko przygotowaniem narodu żydowskiego na przyjście zapowiedzianego Mesjasza, autorzy wybrali z niego tylko te ustępy, które uwydatniają ideę mesjańską, zrealizowaną w Nowym Testamencie. Opuszczając ze Starego Testamentu wiele szczegółów, nie mających związku z Mesjaszem, mogli autorzy poświęcić więcej miejsca życiu. nauce i działalności Pana Jezusa.

Materjał dłuższych historyj jest doskonale podzielony, a treść poszczególnych części podana jest drukiem w uwydatnionych tytułach. Każda historja stanowi metodyczną jednostkę, mniejszej lub większej objętości. Styl książki jest łatwy, bo prosty i jasny, jednakże pełen powagi i namaszczenia. Poszczególne historje są mile ilustrowane bardzo ładnemi obrazkami. z których niektóre są całostronne. Szata zewnętrzna jest staranna, godna treści tak świętej.

Gniezno X. St. Krzeszkiewicz, Infułat.

O. Jan Crasset T. J.: „Chrześcijanin na samotności. Dziesięciodniowe rekolekcje". Przekład z francuskiego. Kraków 1931 (stron 406 w 8-ce. Wydawn. Księży Jezuitów. Tom XXIX „Bibljoteki Życia Wewnętrznego").

Autor tej książki urodzony w r. 1618, zmarły 1692, odznaczał się wielką znajomością życia duchownego, był kaznodzieją wybitnym i przez 23 lata moderatorem Sodalicji Panów w Paryżu. W dziele swem o rekolekcjach trzyma się ściśle metody św. Ignacego. Znajdujemy tu wielkie bogactwo treści i wyborne wskazówki praktyczne, z których mogą dużo korzystać także kaznodzieje i katecheci — oprócz czytelników duchownych i świeckich, którzy chcą odprawić dobre rekolekcje, a względnie umieją cenić treściwą lekturę duchowną.

Przekład polski jest bardzo staranny i piękny. *X. A. P.*

„Ułomki z życia O. Wenantego Katarzyńca Franciszkanina". Zebrał O. Alfons Kolbe, tegoż zakonu. Warszawa 1931 (stron 126 w 8-ce. Nakładem wydawnictwa „Rycerza Niepokalanej" w Niepokalanowie obok Warszawy. Cena wraz z przesyłką 1 zł.).

Ś. p. O. Wenanty Katarzyniec, ur. 7 października 1889 r. w Obydowie, zmarły 31 marca r. 1921 na Kalwarji Pacławskiej „in odore sanctitatis", odznaczał się cnotami nadzwyczajnemi, które jednak tak ukrywał przed okiem ludzkiem, że niełatwe miał zadanie jego biograf, chcąc je należycie oświetlić. Uczęszczał do Seminarjum Nauczycielskiego we Lwowie, gdzie też zdał w r. 1908 egzamin dojrzałości, poczem uzyskał przy-

jęcie do zakonu OO. Franciszkanów tamże i otrzymał święcenia kapłańskie. Spełniał wzorowo obowiązki zakonnika, a później i magistra nowiciuszów pomimo słabego zdrowia. W młodym jeszcze wieku powołał go Pan Bóg po nagrodę do siebie.

O. Wenanty zajmował się także z wielkiem zamiłowaniem teologją i sprawami kościelnemi. Kilka jego artykułów bardzo dobrych, podpisanych tylko literą F. (Franciszkanin), zamieściliśmy z przyjemnością w „Gazecie Kościelnej“.

O. Kolbe (który już także nie żyje), opowiedział żywot jego w sposób zajmujący i budujący, tylko w niektórych ustępach można było opuścić pewne szczegóły zbyteczne. *X. A. P.*

Stanisław Zajączkowski: „Dzieje Litwy pogańskiej do 1386 r.“ — Lwów 1930, wyd. „Ossolineum“, str. 77. Z 4 rycinami.

Popularny obraz historycznych losów Litwy przed wstąpieniem Wł. Jagiełły na tron polski. Wobec niedostatku opracowań w tej dziedzinie, przyczynek powyższy, nie roszczący sobie pretensji do naukowości, ale oparty na dobrej znajomości badań dotychczasowych, zasługuje na uwagę szerszych kół. *L.*

Wiadomości diecezjalne.

Archidiecezja krakowska. Srebrny jubileusz kapłaństwa obchodzą w roku bieżącym kapłani Archidiecezji, którzy zostali wyświęceni w r. 1906 w pierwszych dniach lipca przez J. E. ówczesnego Sufragana krakowskiego, dzisiejszego Biskupa przemyskiego, Anatola Nowka. Są to księża: Michał Chorobik, prob. w Raciechowicach k. Dobczyc, Edward Dziewoński, ekspozyt w Stryszawie k. Suchej, Franciszek Kotulecki, proboszcz w Woźnikach k. Wadowic, Józef Mazurek, prob. w Mogilanach, Jak b Możdżeń, prob. w Poroninie, Andrzej Paryś, dziekan i prob. w Liszkach, Franciszek Pyclik, prob. w Sidzinie, Franciszek Sordyl, pozostający na urlopie, Władysław Staich, kapelan w Krakowie, Roman Stojanowski, prob. w Skawinie, Wojciech Szemik, prefekt w Krakowie, Stefan Zieliński, prob. w Budzowie k. Zembrzyc.

Diecezja tarnowska. 50-lecie kapłaństwa obchodzą w tym roku Czcig. Księża: Prałat Kazimierz Łazarski, prob. i dziekan limanowski; kan. Józef Bryja, prob. w Gwoździcu i notarjusz dekanatu wojnickiego; kan. Władysław Dobrowolski, emer. proboszcz z Nowego Rybia.

Diecezja przemyska. Odznaczeni przywilejem noszenia Rokiety i Mantoletu XX.: Jan Kobak, prob. w Słocinie, Władysław Łańcucki, prob. w Wysokiej k. Głogowa, Roman Penc, prob. w Gniewczynie, Wincenty Koszałka i Antoni Cząstka, katecheci w Rzeszowie. Expositorio canonicali XX.: Stanisław Kulanowski, katech. w Rzeszowie. Jan Guzy, proboszcz w Zaczerniu, Ignacy Ciebiera, proboszcz w Łobozwi.

Mianowani XX.: Dr. Mikołaj Drużbacki, senjor wik. katedr., administratorem excurr. parafji w Przemyślu na Błoniu; Jan Stączek, wik. katedr., admin. excurr. parafji w Grochowcach; Kazimierz Kostheim, admin. z Czarnej, administratorem w Tamanowicach; Bronisław Wojaczyński, proboszcz w Krzemienicy, admin. excurr. w Czarnej; Jan Siuzdak, wik. z Sądowej Wiszni, admin. w Wołkowyji, po usunięciu kanonicznem z tegoż probostwa X. Stanisława Szufy; Stanisław Gaweł po skończonym urlopie wikarym w Jarosławiu; Jan Patrzyk, admin. ze Straszydla, admin. w Wrocance; Wojciech Bogdan po skończonym urlopie administratorem w Straszydlu.

Przeniesiony X. Stanisław Janusz, wikary z Hyżnego do Sądowej Wiszni.

Święcenia kapłańskie dnia 30 maja otrzymali następujący XX.: Jan Banek, Antoni Bryś, Michał Gądek, Franciszek Glazer, Tadeusz Głowaty, Bolesław Grabowski, Bronisław Guzowski, Paweł Jękot, Wojciech Kałucki, Marjan Koper, Ludwik Kordyl, Roman Kowalski, Andrzej Kuźniar, Jan Latawiec, Juljan Łętkowski, Józef Przybylski, Ludwik Pustelak, Franciszek Robak, Leon Rospond, Stanisław Rysz, Jan Ryzner, Michał Sternal, Józef Stybel, Władysław Wardęga, Franciszek Wojtyło, Józef Wołczański, Florjan Zając, Władysław Zubek, Franciszek Żuk, oraz dnia 7 czerwca, Jan Bożek.

Zmarli: w Rozwadowie dnia 22 kwietnia b. r. X. Józef Kogut, w 48 r. życia, a 21 r. kapł. i pogrzebany został w Turbji; w Szeszynach dnia 19 maja b. r. X. Michał Puchalik, w 77 r. życia, a 53 r. kapłaństwa. R. i. p.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

S. D. Zakopane. 1. Niema przepisu liturgicznego (o ile wiemy), zabraniającego udzielania Komunji św. w czasie Mszy świętej w kaplicach zakładowych prywatnych.

2. Niema przepisu, wymagającego od niewiast, żeby w czasie takiej Mszy św., w czasie wystawienia Najśw. Sakramentu i kiedy przystępują do Komunji św., miały czemkolwiek nakryte głowy.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.